

Jacek Walicki

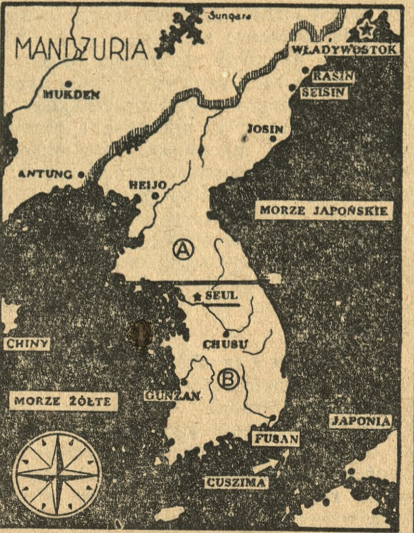
Korea – wschodni przyczółek Azji

Kraj, o którym dużo się mówi, a mało wie

Hejjo, luty 1948 r.

Sim miał dopiero 17 lat, jak wywieziono go z Sejsinu do Japonii, wraz z transportem robotników koreańskich. Było to w roku 1942, a więc 6 lat temu. Przed dwoma laty Sim powrócił do kraju, ma dziś 23 lata i sporą dozę życiowych doświadczeń. Te ostatnie nauczyły go najwięcej. Dlatego może, wbrew całej propagandzie, z jaką zapoznał się podczas pobytu w Seulu — stolicy południowej Korei, przekroczył przed kilku miesiącami granicę i znalazł się w rodzinnym Sejsinie.

Gdy rozmawiałem z nim na temat sytuacji w kraju — żuł gumę. I może



KOREA — WSCHODNI PRZYCZOŁEK AZJI.

Linia graniczna, biegnąca wzdłuż 37 równoleżnika i dzieląca Koreę na dwie części — północną i południową — to nie tylko granica między radziecką a amerykańską strefą okupacyjną. To także granica dwóch światów. Czy na długo?...

właśnie dlatego zdziwiły mnie jego słowa, jakimi określał swój negatywny stosunek do władz amerykańskich w południowej Korei, jakimi wyrażał swoją chłopską nienawiść do wszystkiego co amerykańskie.

— A jednak zużesz amerykańską gumę — drogi Simie. Czyż nie jest ona dobra i tania?...

Ale Sim miał już gotową odpowiedź. Pozostała ona na zawsze w mojej pamięci, jako odpowiedź stuletniego mędrca wschodu, choć wypowiedział ją usta prostego robotnika z Korei...

Ale zanim do tego dojdziemy, zanim usłyszycie odpowiedź Sima —

Otwórzcie atlas

Powie on wam wiele rzeczy o dalekiej ojczyźnie błękitnych chryzantem. Przekona was także i o tym, jak bardzo mało wiecie o kraju, o którym się tak bardzo dużo mówi.

Korea — to nazwa półwyspu, nazwa kraju i państwa. Położona we wschodniej części Azji, wrzyna się głęboko w niespokojne wody Morza Japońskiego i Żółtego, od północy zaś graniczy z Mandzurią i ZSRR. Stolicą kraju jest miasto Seul, najważniejszymi portami — Rasin, Sejsin i Fusan. O ile dodamy do tego, że jest tam ruda, bawełna i złoto, że obszar kraju wynosi 220 000 km kw., a liczba mieszkańców 26 ml. — będziemy mieli wystarczający obraz Korei. Lecz, aby poznać jakiś kraj, trzeba poznać przede wszystkim jego dzieje.

Historia Korei

— to historia odwiecznych intryg, niepokojów i walk. Już w końcu XVI w. przeżyła ona dwa najazdy japońskich Samurajów, które doszczętnie spustoszyły kraj i zostawiły po sobie nieśmiertelny pomnik hańby i przekleństwa — „Wzgórze Uszu”... Znajduje się ono w mieście Kioto i pozornie nie różni się od innych wzgórz. Ale tylko pozornie — bowiem jedno jest tylko takie wzgórze w tym kraju. Tu bowiem pogrzebali japońscy najeźdźcy dziesiątki tysięcy uszu i nosów, odciętych koreańskim chłopom na cześć swych zaborczych wypraw. Taki jest początek tej historii. Dalsze dzieje Korei — to dzieje dobrych i złych ludzi, bogactwa i nędzy, chwały i klęsk. Tylko jeden motyw był wciąż niezmienny — była nim walka z japońskim najeźdźcą. Pomimo przelanych potoków krwi, wysiłki Japończyków, zmierzające do zawładnięcia Koreą nie zostały w tym okresie uwieńczone sukcesem.

Na arenie dziejów Dalekiego Wschodu wchodzi Chiny, i od tej chwili hi-

storia Korei staje się historią walk japońsko-chińskich.

Kto zwycięży?...

Obaj przeciwnicy są silni i bezwzględni. Obaj wiedzą, że kto ma Koreę — ma Daleki Wschód, a kto ma Wschód — ma Azję... Zmienne były losy tych walk. Rok 1895 przyniósł ostateczną klęskę Chin. Była to również i klęska Korei. Od tej bowiem chwili stopa japońskiego najeźdźcy nie schodzi już z żyznych pól tego kraju. W roku 1905 zaborczy imperializm japoński odnosi nowy sukces. Korea staje się faktycznie japońską kolonią.

W niemalym stopniu przyczynia się do tego stanowisko Ameryki, Imperializm amerykański rozpoczynał wtedy swą walkę o kolonie i obojętnym mu był los małych narodów. Ważniejszą rzeczą niż człowiek, jego honor i wolność, był wówczas kilogram filipińskiego kuczuku. Toteż z prawdziwym zadowoleniem zgodziły się Stany Zjednoczone na przyznanie Japonii pełnej swobody działania na Korei, w zamian za „carte blanche” na Filipinach.

Po krwawym zdławieniu narodowego ruchu niepodległościowego włączona zostaje Korea w skład japońskiego imperium. Rok 1910 zamyka pierwszy okres koreańskich dziejów, okres niepodległości, walk i klęsk.

Banza!

Metody, jakie stosowali Japończycy przy tłumieniu wolnościowych dążeń narodu koreańskiego, polegały na niszczeniu ludności tubylczej i zamianowaniu jej w naród niewolników. W okresie japońskiej okupacji stała się Korea jednym z najuboższych i najbardziej zacofanych krajów. Nędza i głód był udziałem szerokich warstw ludności, podczas gdy miliony ton grabionego zboża i ryżu wywożono do krajów znienawidzonego najeźdźcy. Ale w gospodarce Japonii odgrywała Korea nie tylko rolę potężnej bazy żywnościowej. We wnętrzu koreańskiej ziemi drzemały od wieków olbrzymie bogactwa naturalne, a przede wszystkim rudy żelazne, molibden i wolfram, bez których nie mogłoby dziś potomkowie Samurajów prowadzić zaborczych wojen.

Ze względu na wyjątkowe położenie geograficzne i strategiczne, zamieniony został półwysp Koreański przez Japończyków na przedpole ich imperialistycznych dążeń w stosunku do najbliższych sąsiadów. Wybudowano tu wiele lotnisk, a szereg portów (Juki, Rasin, Sejsin) zamieniono na potężne bazy morskie. Stąd właśnie armie japońskie uderzyły na Mandzurię i północne Chiny. Tyle o Karei wczorajszej.

A dzisiejsza?...

Dzisiejsza Korea zaczęła się jesienią 1945 roku. Powstała ona dzięki bohaterstwu wysiłkom Armii Czerwonej i wspaniałym czynom żołnierzy państw sojuszniczych. Po kilkuletnich zmaganiach na frontach Dalekiego Wschodu, po przelaniu morza krwi własnej i cudzej, udało się wreszcie zmiażdżyć japońską maszynę wojenną i przekreślić zaborcze plany imperialistów japońskich.

Byliśmy świadkami tych zmagani i wiemy, że zwycięstwo nie przyszło łatwo. Zanim pierwszy wybuch bomby atomowej zmiołł z powierzchni ziemi Hiroszimę, zanim w Zatoce Tokijskiej ukazały się sylwetki amerykańskich pancerników, a radziecka piechota morska zdobyła Rasin, Sejsin i Juki — upłynęło wiele miesięcy, na drodze



DOKĄD IDZIESZ KOREO?

Po jakich ścieżkach kroczysz ku prawdziwej wolności? Czy kosz bawełny, który dźwigasz, będzie należał do ciebie? Z pewnością tak. Ukochałaś bowiem swój kraj i nie sprzedasz nikomu swjej wolności.

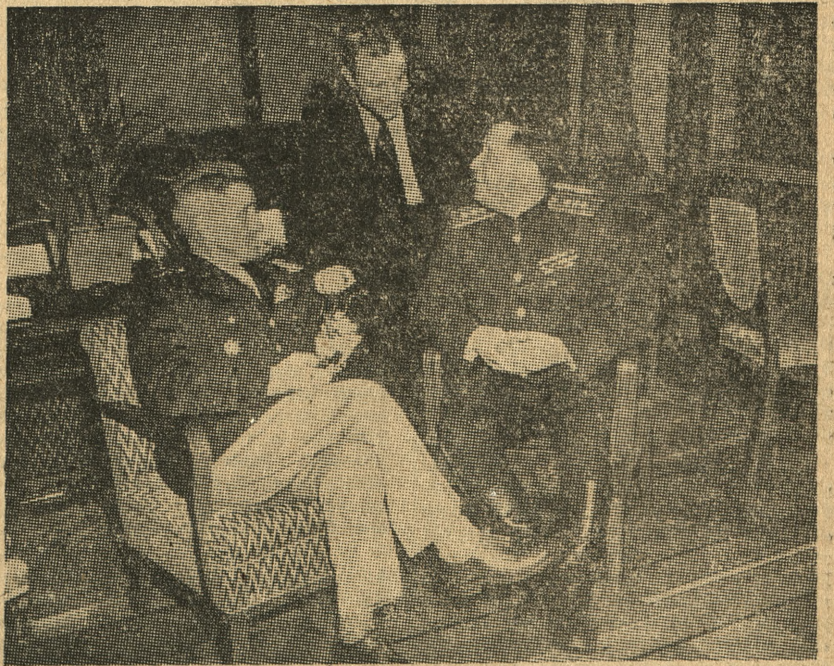
których smutnymi zgłoskami wypisana została historia ubiegłych walk: — Pearl Harbor, Wake, Singapore, Rangun

Całkowite rozbitcie armii kwantuńskiej i wojsk japońskich w północnej Korei, które nastąpiło jesienią 1945 r. dzięki wspaniałym operacjom Armii Czerwonej i działalności Radzieckiej Marynarki Wojennej, a także obsadzenie południowej części kraju przez wojska amerykańskie — doprowadziło do zupełnego oswobodzenia Korei od znienawidzonego najeźdźcy i otworzyło przed uciążonym narodem szeroką bramę do wolności i całkowitej niepodległości państwowej.

A dalej?...

Uchwały, powzięte w grudniu 1945 r. na Moskiewskiej Konferencji Trzech Ministrów Spraw Zagranicznych przewidywały utworzenie na Korei Tymczasowego Rządu Demokratycznego, opartego na zasadzie porozumienia wszystkich partii demokratycznych. Na mocy tych uchwał opracować miało również porozumienie o opiece nad Koreą w okresie do 5 lat, ze strony czterech mocarstw — ZSRR, USA, Wielkiej Brytanii i Chin, celem współdziałania w politycznym, gospodarczym i społecznym postępie narodu koreańskiego i stworzenia warunków dla przywrócenia całkowitej niepodległości państwowej. Prace, utworzonej w tym celu wspólnej radziecko-

(ciąg dalszy na str. 2)



NA NARADZIE W SEULU

Ci dwaj uśmiechnięci panowie to przewodniczący delegacji radzieckiej na Korei — gen. Szytkow i dowódca okupacyjnych wojsk amerykańskich — lt. gen. John R. Hodge. O czym rozmawiają? — Dowiesz się z artykułu. Doczytaj go tylko do końca. (Foto. U. S. Army Signal Corps, Official)



Ilustrowany dodatek tygodniowy
Nr 10 Głosu Wielkopolskiego

Adam Glapa

Sztuka wiecznie żywa

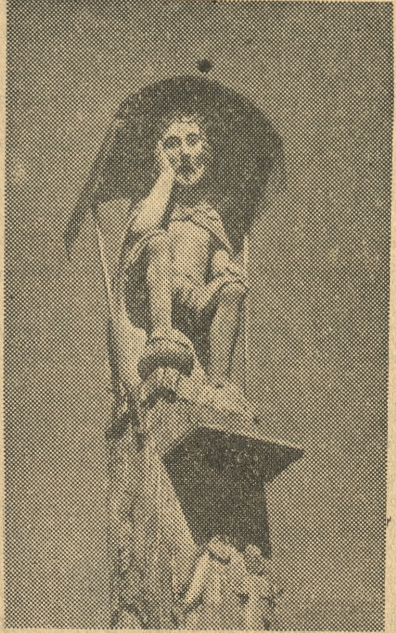
Spośród szeregu wystaw z dziedziny plastyki, zorganizowanych w okresie powojennym, swoistym charakterem jak i bogactwem prac wyróżnia się „Wystawa Sztuki Ludowej w Polsce”, mająca miejsce w Krakowie, w Pałacu Sztuki. Wystawę tę zorganizowało Mi-

ni? A klasyczny w prostocie formy Ukrzyżowany czy nie przyniesie do myśli stylu Aristida Maillola, odrodziela antyku w duchu nowoczesnym?

Te jak i inne podobieństwa i skojarzenia uświadamiają nam wysokie wartości sztuki ludowej, która rozwijając się na odmiennym podłożu, w niezmiernie ciężkich warunkach bez żadnych szkół i opieki niewątpliwie w wielkim stopniu zbliżyła się, zupełnie przypomina, a niekiedy nawet przewyższa dzieło wybitnych mistrzów zanotowanych w historii sztuki. — Gdy patrzemy na św. Magdalene — myślimy o Henryku Matisse Kiedy spoglądamy na obraz św. Zofii z trzema córkami więcej czarem rdzawych barw przypomina nam się Tytus Czyżewski i niesamowity powiew obrazów Tadeusza Makowskiego.

Zupełnie inaczej działa na widza figura Chrystusa Frasobliwego, wykonana przez świątkarza z Gorców. Jej nadzwyczaj jasna i prosta konstrukcja ma wiele cech arcydzieł rzeźby murzyńskiej, sztuki, która w początku XX wieku stała się dla sztuki europejskiej objawieniem siły ekspresji w największej prostocie formy. Innym przykładem tego kierunku jest Matka Boska z Książa Wielkiego w pow. miechowskim, wykonana bez żadnych ozdób, surowo, podług ścisłych obliczeń zaciosów.

Powyższe jak również inne spotykane przykłady kubizmu naszych świątkarzy, pochodzące z pierwszej połowy XIX w., wyprzedziły w czasie, podobne pomysły paryskich artystów z Pawłem



Chrystus Frasobliwy — 1840 r.
Autor nieznany
Ołówek pow. Ostrów Wlkp.

nisterstwo Kultury i Sztuki przy współpracy zainteresowanych instytucji i licznego zespołu najwybitniejszych fachowców.

Głównym jej celem jest wykazanie wartości sztuki ludowej w świetle kryteriów plastyki, popularnie, a niesusznie, tak zwanej wielkiej sztuki, jak również stwierdzenie, że styl złotego okresu w sztuce ludowej bynajmniej nie zamarł, ale jeszcze żyje do dziś pełnią swych sił.

Mając to na uwadze organizatorzy świadomie zrezygnowali z wszystkiego co świadczy o zdobniczym charakterze sztuki ludowej, nie wystawili więc ani pięknych skrzyń, ani ślicznych szopek krakowskich, ani bogatych kolorystycznie wycinanek kurpiowskich, ani i wysocy dekoracyjnych łyżników podhalańskich.

Jakże przedstawiają się prace artystów wiejskich w świetle tych sprawdzianów? — Już po powierzchownym obejrzeniu można powiedzieć bardzo korzystnie. W św. Katarzynie, malowanej w r. 1853 przez jakiegoś nieznanego obraznika z okolic Tarnowa, widzimy ten sam styl i odczuwamy ten sam urok, którym tchnie znane dzieło „Muza i Apollinaire” prymitywisty Henryka Rousseau. A Pieta z Rabki czyżby to było dzieło A. Modiglianie-



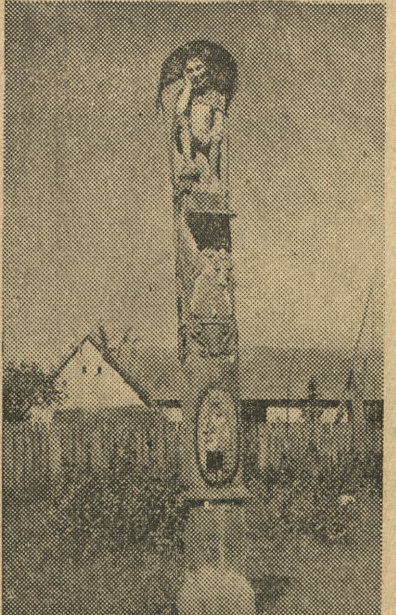
Św. Katarzyna, obraz olejny na płótnie
wł. prof. St. Fischera w Bochni

Cezannem na czele, przypadające na początek XX w. Inną charakterystyczną cechą naszych świątkarzy, nie stosowaną w kubizmie zachodnio-europejskim, to uczuciowość tak bardzo pożądana w rzeźbie kultowej.

W jednej sali wystawy zostały zgromadzone przykłady współczesnej twórczości artystów ludowych. Ich wielka ilość, bijące z prac życie, jak również znajomość imienna artystów (Zofia Barańska, Marcin Gąsior, Franciszek Janeczko, Helena Roj-Kozłowska, Leon Kudła, Jędrzej Wawro, Szczepan Woźniak i inni) są dowodem że sztuka ludowa nie zamiera, nie jest pieśnią przebrzmiałą, ale zjawiskiem żywym, nam współczesnym, rozwijającym się. Od społeczeństwa wiejskiego, polityki kulturalnej państwa, jak i opieki ogółu zależeć będzie jej dalszy byt i los.

Całość wystawy przedstawia się imponująco. Wystawienie również zabytków i prac z Ziemi Odzyskanych jest miłym znakiem coraz pełniejszego zrostania się terenów zachodnich z resztą Polski. Pożądanym jest, aby jak wiele wystaw i ta wkrótce zawiątała do Poznania, choćby — biorąc pod uwagę trudność transportu malowideł na szkło — w części. Przy tej okazji należałoby uzupełnić je zabytkami miejscowymi, w ogóle nie uwzględnionymi na wystawie w Krakowie, a których nieprzeciętną wartość artystyczną stwierdzono już w r. 1939, wystawiając je na wystawie światowej w Nowym Jorku.

*) Patrz — Prof. dr Tadeusz Seweryn — Sztuka ludowa w Polsce — Malarstwo, rzeźba, grafika — Kraków 1948 — Centralny Instytut Kultury.



Chrystus Frasobliwy — 1840 r.
Autor nieznany
Ołówek pow. Ostrów Wlkp.

Fot. A. Glapa

Plaga współczesnej Europy

W dniu 25 lutego br. odbył się staraniem Sekcji Kulturalno-Oświatowej „Czytelni” odczyt Prof. dr ADAMA STRASZYŃSKIEGO, dyrektora kliniki Dermatologicznej Uniwersytetu Poznańskiego, na temat „WSPÓŁCZESNY STAN WALKI Z CHOROBYMI WENERYCZNYMI W POLSCE”. Odczyt ten zgromadził licznych słuchaczy, którzy zebrali się w sali „Domu Poczta”.

Ze względu na wagę poruszonego w odczyście zagadnienia, podajemy treść odczytu w obszernym skrócie, podanym nam przez prof. Straszynskiego.

Choroby weneryczne szerzą się po ostatniej wojnie we wszystkich krajach, a szczególnie w Polsce nasilenie ich jest tak wielkie, że zagraża zdrowiu całego społeczeństwa.



Prof. U. P. dr. A. Straszynski — autor artykułu

Wiemy, że choroby weneryczne były i są wielką klęską społeczną na całym świecie, gdyż przyczyniają się do wyludnienia kraju, obniżają wydajność pracy ludzkiej, obciążają społeczeństwo i państwo szeregiem osobników zwyrodniałych, niedorozwiniętych, chorych umysłowo i kalek, — a poza tym powodują bardzo często wiele urazów i nieszczęść moralnych, bo zatruwają zgodność pożycia małżeńskiego i są częstą przyczyną rozwodów.

Chorobami wenerycznymi nazywamy tę grupę schorzeń zakaźnych, które przenoszą się z osobnika chorego na zdrowego najczęściej wskutek bezpośredniego zetknięcia się na drodze płciowej. Pamiętajcie jednak należy, że — jakkolwiek rzadziej — to jednak zdarzają się również niejednokrotnie tzw. „niewinne” zakażenia chorobą weneryczną, nie pozostające w żadnym związku z obcowaniem płciowym (przez pocałunki, zakażenie małych dzieci itp.).

Choroby weneryczne trapią ludzkość od wieków. Np. wiemy, że rzeżączka czyli tryper, znana była już za czasów Mojżesza, który w swej III księdze wspomina o „nieczystym wypływie” i podaje przepisy higieniczne, w jaki sposób tacy chorzy mają się zachowywać.

Co do pochodzenia kiły (syfilis), to ustalili się w nauce poglądy, że kiłę zawieźli z Ameryki do Europy po raz pierwszy marynarze Kolumba, gdyż dopiero po odkryciu Ameryki (1493 r.) kiła pojawiła się w Starym Świecie po raz pierwszy, szerząc się z niezwykłą gwałtownością i w sposób bardzo złośliwy.

Co się tyczy danych historycznych odnoszących się do owróżdzenia wenerycznego (szankier miękki), to można przyjąć, że schorzenie to istniało od wieków, tylko nie umiano je odróżnić od innych owróżdzeń zdarzających się na narządach płciowych, tj. owróżdzeń banalnych, a nawet kilowych. Owrozdzenie weneryczne zdarza się najrzadziej — a poza tym jest schorzeniem wenerycznym najmniej groźnym dla chorego, bo po wyleczeniu nie spowoduje żadnych poważniejszych następstw, ani dla osobnika, który chorobę przeżył, ani dla jego potomstwa.

Stąd też najważniejsze znaczenie społeczne posiadają tylko dwie choroby weneryczne, tj. rzeżączka (tryper) i kiła (syfilis). Rzeżączka była do niedawna — bo do chwili wprowadzenia do jej leczenia tzw. sulfamidów, a później penicyliny — najczęściej zdarzającą się chorobą weneryczną. Powodowała ona u chorych dość często ciężkie powikłania (u mężczyzn: zapalenie najdłuższego, gruczołu krokowego i pęcherzyków nasiennych — u kobiet: zapalenie macicy, jajowodów i jajników), co powodowało nie tylko długotrwałą niezdolność do pracy, ale — co ważniejsze — trwałą nieplodność u chorych obu płci. Zdarzały się również przeniesienia rzeżączki na narządy rodne, odbytnicę, a co gorsze na spojówkę i rogówkę oka małych dzieci (ślepotą).

Podkreślam, że tak było do niedawna. Obecnie bowiem odnieśliśmy wielki sukces w walce z rzeżączką i to dzięki wprowadzeniu do leczenia rzeżączki penicyliny.

Okazało się bowiem, że zarzek rzeżączki (gonokok) należy do mikroorganizmów najwrażliwszych na działanie penicyliny i dlatego obecnie rzeżączkę nie potrzebujemy już leczyć tak długo jak to było przedtem, bo w przypadkach ostrych wystarczy do wyleczenia rzeżączki nawet jedno- lub najwyżej kilkudniowe leczenie penicyliną.

Dzięki pomocy UNRRA, a także penicylinie przysyłanej przez krewnych i znajomych z Anglii i Ameryki, udało się nam w Polsce do tego stopnia zmniejszyć liczbę świeżych przypadków chorych rzeżączkowych, że dziś np. w ambulatoriach kliniki Dermatologicznej Uniw. Pozn. musimy czekać czasem kilka tygodni na pojawienie się chorego z objawami świeżej rzeżączki, gdy przedtem spoprzedzaliśmy w klinice kilkanaście takich przypadków dziennie.

Wielką zaletą penicyliny w leczeniu rzeżączki jest krótkotrwałość leczenia oraz zapobieganie występowaniu wspo-

mnianych wyżej powikłań rzeżączkowych. Dalsze kształtowanie się tego pomysłowego stanu zwalczania rzeżączki przy pomocy penicyliny, będzie jednak zależać od zapewnienia stałego i wystarczającego dozwodu penicyliny do Polski, lub od powstania wytwórni penicyliny w Polsce. Ta ważna sprawa jest troską Ministerstwa Zdrowia i możemy być pewni, że Ministerstwo zapewni wszystkim chorym możliwość leczenia penicyliną. Podkreślić muszę, że leczenie rzeżączki penicyliną musi spoczywać w rękach doświadczonego specjalisty, który musi dokładnie zbadać chorego, ustalić rozpoznanie mikroskopowe, wykluczyć ewentualne równoczesne zarażenie się rzeżączką i kiłą (na którą również działa leczniczo penicylina) itp.

Poza tym penicyliną użyta dla leczenia rzeżączki (jak zresztą i innych schorzeń) musi posiadać wysokie działanie lecznicze, tj. nie może być przedawniona data jej ważności, przetwor ten musi być odpowiednio przechowywany (w lodówce), odpowiednio dokonany i wstrzykiwany.

Z powyższych rozważań okazuje się, że z szerzących się obecnie chorób wenerycznych pozostała właściwie tylko kiła (syfilis), która niestety dotychczas wykazuje niepokojące stałe utrzymywanie się wysokiego poziomu świeżych zakażeń i to nie tylko w Polsce, ale w całym świecie. Np. według przewidywań obliczeń statystycznych, liczba świeżych zakażeń kiłą w Polsce wynosi obecnie około 150 000 przypadków w ciągu roku i stale się ta liczba zwiększa.

Docenając grozę zarazy kilowej szerzącej się obecnie na całym świecie, najnowsze poczynania lecznicze współczesnej syfilidologii idą głównie w kierunku znalezienia najskuteczniejszego sposobu leczenia kiły wczesnej (pierwszo i drugorzędnej) u dorosłych, przy czym starają się wynaleźć sposób, który by mógł doprowadzić do skrócenia okresu leczenia.

Leczenie kiły u dorosłych, w jej najwcześniejszych najbardziej zaraźliwych okresach, posiada zasadnicze znaczenie ze względów społecznych, gdyż:

- przyczynia się do zwalczania zarazy kilowej, bo czyni chorego szybko niezaraźliwym dla otoczenia,
- zapobiega możliwości przeniesienia kiły na potomstwo oraz
- chroni chorego przed wystąpieniem u niego późnych (trzeciorzędnych) zmian kilowych (w rozmaitych narządach (w skórce, w kościach, stawach, w mózgu, w rdzeniu, w narządach wewnętrznych itp.).

Dotychczasowe spostrzeżenia od czasu wprowadzenia do leczenia kiły penicyliny, zdają się przemawiać za tym, że penicylina jest najenergiczniej działającym lekiem przeciwikiłowym i że za pomocą niej będzie można skrócić okres leczenia kiły, ograniczając je nawet do jednorazowego krótkiego leczenia — pod warunkiem, że leczenie penicyliną rozpocznie się w najwcześniejszych okresach zakażenia kilowego (możliwie w okresie I-rzędnej surowiczo-ujemnej) i że penicylinę będzie się stosować równocześnie z innymi używanymi dotąd lekami przeciwikiłowymi (np. z przetworami bizmutu).

W klinice Dermatologicznej Uniw. Pozn. jest już od dłuższego czasu prowadzone także jednorazowe leczenie kiły wczesnej przy użyciu penicyliny wraz z innymi lekami przeciwikiłowymi. Leczenie to prowadzi się dotychczas w pewnych wybranych przypadkach, które po ukończeniu leczenia nie uchyliły się od dalszej klinicznej i serologicznej obserwacji przynajmniej w ciągu jednego roku.

Takie nowoczesne leczenie przeprowadzane jest w klinice dwoma sposobami:

I sposób wprowadził prof. Straszynski w maju 1946 roku po swym powrocie do Polski z Wielkiej Brytanii. Leczenie trwa 10 tygodni, w ciągu których chory dorosły otrzymuje: penicylinę (w ogólnej dawce 2.400.000 jednostek oxfordkich), „Mapharsen” (nowy amerykański lek arsenobenzolowy: 20 zastrzyknieć dożylnych) i przetwory bizmutu (20 zastrzyknieć domięśniowych).

II sposób wprowadzony został w klinice dopiero w kwietniu 1947 roku. Sposób ten jest krótki, bo leczenie trwa tylko 15 dni, w ciągu których chory dorosły otrzymuje: penicylinę (w ogólnej dawce 2.400.000 jedn. ox.), „Mapharsen” (5 zastrzyknieć) i bizmut (4 zastrzyki).

Oba te sposoby leczenia choroby znoszą dobrze. Po ukończeniu takiego jednorazowego leczenia, chorzy są w dal-

szym ciągu dokładnie klinicznie i serologicznie obserwowani przynajmniej w okresie jednego roku.

Wyniki dotychczasowej obserwacji chorych leczonych wspomnianymi sposobami są zachęcające, bo klinicznie objawy kiły wczesnej szybko się goją, dodatnie odczyny serologiczne zmniejszają się w ujemne w ciągu 1—2 miesięcy po ukończeniu leczenia, a poza tym w okresie dotychczasowej obserwacji chorych, nie stwierdzono żadnych tzw. nawrotów klinicznych kiły. Tylko w nieznanym odsetku przypadków stwierdzono nawroty serologiczne (tj. ponowne pojawienie się dodatniego odczynu Wassermanna) i to tylko u tych chorych, u których leczenie rozpoczęto w okresie kiły II-rzędnej. Przemawia to wybitnie za tym, że leczenie kiły daje najlepsze wyniki, gdy się je rozpocznie jak najwcześniej, tj. w okresie I-rzędnej surowiczo-ujemnej (tj. gdy pojawi się pierwszy objaw kiły, a odczyn Wassermanna we krwi jest jeszcze ujemny).

Z powodu szalejącej obecnie w Polsce zarazy kilowej, Ministerstwo Zdrowia, po zasięgnięciu opinii wszystkich profesorów dermatologii polskich uniwersytetów, przystąpiło do wprowadzenia w roku 1948 akcji masowego leczenia kiły wczesnej na terenie całej Polski. Koła naukowe są zdania, że akcja ta, na którą Ministerstwo Zdrowia przeznaczyło olbrzymią kwotę pieniężną, da dobre wyniki, gdyż polega ona przede wszystkim na masowym, bezpłatnym, krótkotrwałym jednorazowym leczeniu kiły wczesnej, a zatem w okresie największej zaraźliwości choroby. Doprowadzi to z pewnością do szybkiego zmniejszenia się źródeł zakażeń kiłą, a co za tym idzie do znacznego opanowania szerzącej się zarazy kilowej w Polsce.

W związku z tą akcją powstał już w klinice Dermatologicznej Uniw. Pozn. Centralny Ośrodek Wojewódzki dla masowego leczenia kiły wczesnej, który obok przeprowadzania leczenia ludności Poznania, będzie służył fachowymi radami wszystkim takim ośrodkom w całym województwie poznańskim.

Leczenie chorych trwać będzie tylko 15 dni, w ciągu których chory otrzyma penicylinę (w ogólnej dawce 3.000.000 jedn. ox.) oraz kilka zastrzyknieć przetworów bizmutu. Leczenie takie może być prowadzone również ambulatoryjnie, gdyż używać się będzie penicyliny wolno się wchłaniającej (tj. penicyliny w zawieszynie olejowo-woskowej), którą zastrzykiwać się będzie tylko jeden raz dziennie. Naturalnie, po ukończeniu takiego leczenia, chorzy będą musieli być obserwowani klinicznie i serologicznie w dalszym ciągu przynajmniej w okresie jednego roku.

Tak się przedstawia akcja zwalczania kiły wczesnej na terenie całej Polski, która prowadzona masowo, z pewnością wykaże w krótkim czasie wybitne zmniejszenie się liczby świeżych zakażeń kilowych.

Na koniec podajemy wiadomość o powstaniu w Poznaniu oddziału Polskiego Związku Przeciwwenerycznego:

Dnia 24 10. 1947 zebranie lekarzy dermatologów poznańskich, w oparciu o instrukcję przesłaną z Warszawy przez Polski Związek Przeciwweneryczny i jego statut, wybrało zarząd Oddziału Poznańskiego Polskiego Związku Przeciwwenerycznego w składzie:

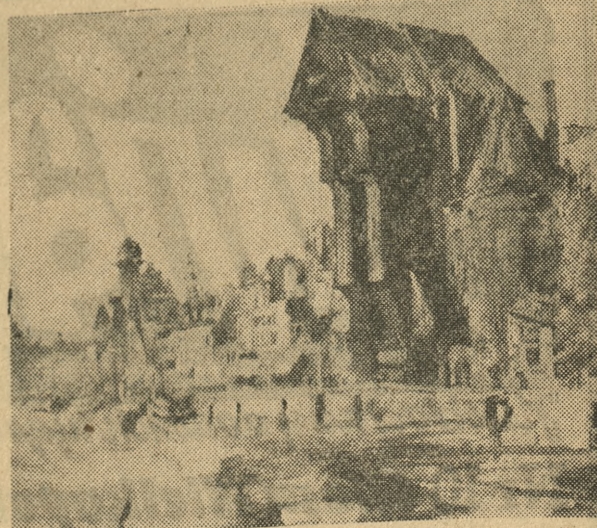
Prezes — prof. dr Adam Straszynski, wiceprezes — doc. dr Jan Alkiewicz, sekretarz — dr Witold Sowiński, skarbnik — dr Marian Kłaczynski, członkowie zarządu: — dr Marian Chylewski, dr Stanisław Andrzejewski.

Siedziba Związku mieści się przy Klinice Dermatologicznej U. P. (Szpital Miejski, III piętro, ul. Szkolna 4).

Celem Związku jest zespolenie i skoordynowanie działalności społecznej zmierzającej do walki z chorobami wenerycznymi (według par. 4 statutu, umieszczonego w nr I Kroniki Wenerologicznej z maja 1947 r.).

Oddział Poznański Polskiego Związku Przeciwwenerycznego rozpoczął swą działalność od czynnego udziału w organizacji powszechnego leczenia kiły (reprezentował prof. dr Adam Straszynski) oraz od serii wykładów popularnych — wykładowej: prof. dr Adam Straszynski, doc. dr J. Alkiewicz, dr M. Piechocki, dr St. Andrzejewski; — sale wykładowe: Polska YMCA, Kom. Milicji Obyw., Związek Cechów). Przewiduje się dalszą szeroko zakrojoną akcję uświadamiającą i dokształcaniową na różnych poziomach, ze szczególnym uwzględnieniem ośrodków fabrycznych. Fundusze, konieczne do prowadzenia swej akcji czerpie Związek częściowo z dotacji centrali, głównie zaś zdobywać je musi drogą zjednywania członków wśród instytucji społecznych i samorządów, oraz takich organizacji (głównie młodzieżowych), które są zainteresowane w zwalczaniu chorób wenerycznych tak na swoim terenie, jak i wśród ogółu społeczeństwa.

Hieronim Malina — „Fragment z Gdańska” (olej).



Śp. Hieronim Malina

Dnia 26 stycznia br. zmarł znany po znański artysta-malarz Hieronim Malina. Jego śmierć stała się dla nas dotkliwą stratą. Był on bowiem nie tylko wielkim mistrzem, ale także znakomitym pedagogiem.

Urodził się dnia 22 sierpnia 1891 roku w Zamrutowie w Wielkopolsce. Szkoły średnie ukończył w Poznaniu. Następnie wyjechał do Berlina, gdzie studiował malarstwo w tamtejszej „Kunstschule”. Dalsze studia kontynuował w Monachium w „Königlichen Akademie der Schönen Künste” u profesorów: Janka, Feursteina i L. r. Hertericha. Studiował także w Paryżu w Académie Colorossi oraz w Muzeum Watykańskim.

Już w okresie studiów wyróżniał się nieprzeciętnym talentem. Zdobywszy własne oblicze artystyczne, powrócił do kraju. Prace swoje wystawiał w IPS-ie i w I Salonie Wiosennym w Warszawie, gdzie zdobył pierwszą nagrodę „krajową”. Brał również udział w wystawach w Poznaniu i Bydgoszczy. Był

członkiem Stow. Artystycznego w Poznaniu, Wielkopolskiego Związku Artystów-Plastyków, członkiem Union des Artistes Polonais en France, oraz Zrzeszenia Zw. Artystycznych i Kulturalnych w Poznaniu. W roku 1939 odbył podróż w celach artystycznych do Włoch, Holandii, Szwajcarii i Niemiec. Jego płótna wzbudzały podziw nie tylko w kraju, lecz także za granicą.

Po wojnie ochotnie i ofiarnie stanął do pracy w powstającym w Poznaniu szkolnictwie artystycznym. Był profesorem PWSSP, a ostatnio wykładał w Państw. Liceum Sztuk Plastycznych. Brał żywy udział w życiu artystycznym naszego miasta, propagując rzetelną sztukę malarską. Był również członkiem Związku Polskich Artystów-Plastyków w Poznaniu.

Obecnie czekamy na wystawę pamiątkową dzieł śp. Hieronima Maliny, która da możliwość bliższego poznania wybitnego, a przedwcześnie zmarłego artysty.

Korea — wschodni przyczółek Azji

(ciąg dalszy z str. 1)

amerykańskiej komisji dla spraw Korei, składającej się z przedstawicieli d-twa wojsk amerykańskich w południowej części kraju, oraz d-twa wojsk radzieckich w północnej Korei — nie dały jednak żadnych rezultatów.

Aby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak się stało, należy zacząć z innej — jak to się mówi — beczki...

Wuj Sam, demokraci i „demokraci”

Wewnętrzna sytuacja Korei po jej oswojeniu charakteryzuje duża aktywność polityczna szerokiego mas ludowych z jednej strony, oraz ożywiona działalność reakcyjnych i antydemokratycznych ugrupowań — z drugiej. Za plecami tych ostatnich kryje się złowrogi cień Wuja Sama, który w przerwach między obliczaniem kosztów wysłanej do Grecji amunicji, a rozdziałaniem ministerialnych tek w 16 podopiecznych państwach Europy — coraz częściej spogląda na Koreę — bazę swych imperialistycznych dążeń.

Naród koreański czujnie śledzi intrygi reakcyjnych niedobitków japońskich i Wuja Sama. Z pogardą obserwuje działalność tych ugrupowań, których program polityczny jest programem zdrady narodowej. Tylko bowiem mianem zdradców nazwać można nie liczną klikę koreańskich obszarników, przemysłowców i spekulantów, którzy współpracowali swego czasu z japońskim okupantem, a dziś — dla zachowania Z. S. R. R. posiadłości i stanowisk — wdziewają szaty „demokratów” i ludowców.

Kim jest Kim?...

Centrum, wokół którego zgrupowane są elementy najbardziej reakcyjne stanowi tzw. „partia demokratyczna” — organizacja skrajnie prawicowa, posiadająca w swoich szeregach większość koreańskich obszarników, przemysłowców i finansistów, którym udowodniono współpracę z Japończykami w okresie okupacji. Przewodniczącym tej partii jest Kim Song-su, jeden z największych obszarników i czołowy akcjonariusz kilku koncernów.

Atmosfera polityczna Korei usiłuje zagmatwać również grupka emigracyjnych awanturników przeciw narodowi koreańskiemu.

Wszystkie te elementy nie bez utajonych intencji rozpętały ostrą kampanię przeciwko uchwałom moskiewskim, dążąc do spowodowania konfliktu między Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi A. P.

Cień Wuja Sama

Ugrupowania, o których mówiliśmy powyżej, a których terenem działalności jest południowa Korea, cieszą się niezwykłym poparciem okupacyjnych władz amerykańskich, co, oczywiście, nie wpływa na pomyślny przebieg demokratyzacji kraju i utrudnia wykonanie uchwał moskiewskich.

Rokowania, prowadzone przez radziecko-amerykańską komisję mieszaną w Seulu, celem realizacji wspo-

nianych powyżej uchwał, zakończyły się zerwaniem rozmów przez stronę amerykańską, a tzw. „sprawa koreańska” powędrowała na wniosek USA za ocean — na forum ONZ.

Dnia 28 października ub. r. na zebraniu komitetu politycznego Zgromadzenia Generalnego ONZ delegat ZSRR — A. Gromyko zaproponował warunków umożliwiających Koreę — polegające na wycofaniu z Korei z początkiem 1948 r. okupacyjnych wojsk amerykańskich i radzieckich, a tym samym stworzenia najdogodniejszych warunków, umożliwiających koreańskiemu utworzenie własnego rządu bez pomocy i udziału sprzymierzonej. Niezależnie od tego propozycje radzieckie przewidywały zaproszenie na okres omawiania sprawy koreańskiej przez Zgrom. Gen. ONZ przedstawicieli narodu koreańskiego, celem wysłuchania ich propozycji.

Jeszcze o Wuju Samie, Simie i gumie do żucia

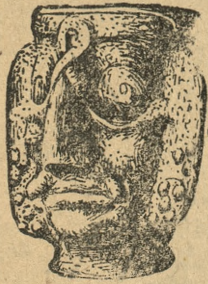
Pod wyraźnym naciskiem Stanów Zjednoczonych oba projekty zostały odrzucone a plenum Zgromadzenia Generalnego przyjęło propozycję Wuja Sama utworzenia specjalnej komisji ONZ dla sprawy koreańskiej i wysłania jej do Korei, celem zbadania na miejscu sytuacji w kraju.

Delegacja ZSRR i państw słowiańskich nie wzięły udziału w głosowaniu i odmówiły udziału w pracach komisji. O rezultatach „amerykańskiej wycieczki” do Korei usłyszysz zapewne niedługo. Wiemy jednak, co o tym myśli naród koreański, twardo stojący na straży wolności, demokracji i pokoju. Wiemy, gdyż doskonale to określił Sim — prosty robotnik z Sejsinu.

„Amerykańska guma do żucia ma ładne opakowanie i jest słodka, gdy ją bierzemy do ust. Ale im dłużej żujemy, tym bardziej traci swój smak i tym więcej nabiera gorzkości...”
Sim ma rację... Jacek Walicki



Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie wystawił z powodzeniem głośną sztukę Jerzego Zawiejskiego p. t. „Rozdroże miłości”, w której w roli Elżbiety wystąpiła Maria Bakka a w roli X. Jana — dyr. Aleksander Gąsowski.



UPADEK PAŃSTWA MAJÓW

Z chwilą upadania podstaw gospodarki i życia w Starym Imperium fale emigrantów złożone z byłych mieszkańców miast — państw, rozpoczęły wędrować i zasiedlać rzadko zaludnione prowincje półwyspu Jukatan, przynosząc z sobą swoją pełną blasku, jakkolwiek już w stanie pewnej dekadencji, kulturę. W ciągu tego okresu i później, inny, pod wieloma względami silnie różniący się oszpec, zaczął również napływać na te tereny z południo-zachodu: szczerp pochodzenia centralno-meksykańskiego, który stał się prawdopodobnie w wyniku dłuższych z mieszkanymi w sąsiedztwie szczepami Tolteków, meksykańskimi. Te dwie kultury, kultura Majów i Majów-Meksykanów zetknęły się z sobą na gęsto zaludnionych wzniesieniach północnego Jukatana w X i XI wieku. Tam, ożywiona przez nową krew, nowe pomysły, wynalazki i nową ziemię upadająca cywilizacja Majów została na nowo odrodzona.

Sercem organizacji rządowej Nowego Imperium i napełnionym wyrazem swojego postępu i rozwoju architektonicznego była grupa trzech głównych miast Uxmal, Chichen Itza i Mijapan. Wymienione miasta były pod panowaniem i doprowadzone do rozwoju przez dynastie meksykańskie. Wszystkie trzy członkami federacji specjalnie powołanej do ochrony przybyszów Majów Meksykanów przed częstymi i n.ejednokrotnie groźnymi atakami ludności tubylczej. W swojej powierzchowności zewnętrznej wspomniane miasta różniły się jedno od drugiego ogromnie.

Uxmal, ze swoimi nieskomplikowanymi o miłych proporcjach budynkami, było typowym przedstawicielem renesansu Majów, podczas gdy styl wielu budowli Nowego Imperium Chichen Itza miały charakter silnie meksykański. Majapan gromadziło w sobie budowlę o charakterystyce dwóch wymienionych form architektonicznych.

Przez 200 lat Nowe Imperium kwitnęło i rozwijało się pod kierownictwem swoich nowych władców. Ale gdy każdy z nich porósł w siłę, zaufanie jednego władcy do drugiego zaczęło zanikać. W roku 1194 władca Majapan, najawszy tolteckich najemników z garnizonu Tabasco, podbił i zdobył miasto Chichen Itza. Z tym aktem indywidualnego podstęp, ostatnia faza twórcza kultury Majów skończyła się. Przez około następne 2 i pół wieku skomplikowana machina rządowa w Majapan, rozwijała w dalszym ciągu działalność. W tym to okresie zwyciężeni księżowie Uxmal i Chichen Itza, przebywali w Majapan w roli zakładników i zmuszeni do służenia zwycięzcom. Potem w roku 1441, podbici i uciskani arystokraci zorganizowali rewoltę. W wyniku zwyciężonych walk Majapan uległo doszczętnie ruinie. Po tych walkach wielkie ośrodki mieszkalne opustoszały, a ich mieszkańcy wynieśli się na inne tereny, pobudowawszy domostwa znacznie skromniejsze. Dynastia Xiu miasta Uxmal, która była główną organizatorką udanego buntu, nazwała swoje nowe miasto w tłumaczeniu „Przemienię”.

Chichen Itza

Największym i najbardziej błyskotliwym ośrodkiem Nowego Imperium było Chichen Itza — Święte Miasto. Założone w VI wieku naszej ery, jako bastion obronny na rubież państwa przez kolonistów Starego Imperium, miasto to zostało zajęte i rozwinięte około 500 lat później przez szczerp Itsoów, majo-meksykańskich emigrantów, dowodzonych prawdopodobnie przez le-

gendarnego bohatera ich wierzeń, Kukulkana. Według odnalezionych kronik, wędrowka ta odbywała się przez około 40 lat w najcięższych warunkach, zanim szczerp dotarł do Chichen Itza. Styl wielu budowli miasta, jakie powstały w ciągu 200 letniego panowania Itsoów, wykazują niezbitą spadek po kulturze obcych przybyszów. Długie kolumnady jak i kolumny ozdobione podobiznami węzów, są tak samo meksykańskie jak i religia, krwawy kult Upierzonego Węża, Kukulkana, nazwa, którą nosił ich pierwszy legendarny przywódca.

Maja współczesny

Upadek Nowego Imperium oznaczał koniec cywilizacji, ale nie koniec istnienia ludu. Około 2 miliony Indian posługujących się narzeczem Majów w dalszym ciągu zamieszkują po dzień dzisiejszy maleńkie wioski, rozsiane na terenie, który kiedyś był pod panowaniem ich wielkich poprzedników. Współczesne szczepy różnią się poważ-



nie od siebie w sposobie życia. Ale wśród wielu z nich przetrwało wiele dawnych zwyczajów.

Majowie są konserwatywni. Ich pierwotny oryginalny język przetrwał 4 wieki panowania Hiszpanów i Meksykanów. W niektórych rejonach, oryginalny nawet strój prawie nic się nie zmienił od czasu rozpoczęcia się podbojów. Kobiety przędą do dzisiaj według starożytnych metod. Domy budowane są według starych wzorów i ze starych materiałów stosowanych przed wiekami. Kukurydza jest w dalszym

ciągu uprawiana na wilgotnym oczyszczonym z krzewów terenie, z tą różnicą, że dziś każdy pojedynczy rolnik uprawia ją dla siebie.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, dzisiejszy rolnik — Maja, niewiele różni się od przeciętnego szarego człowieka Starego i Nowego Imperium. Jest energiczny i pracowity, pomimo ubogiej diety, szczególnie proteiny. Jest wesół, nie est samolubem, darzy ludzi zaufaniem i cechuje go wybitnie rozwinięte poszanowanie dla prawa i sędziwego wieku.

Jako urodzony indywidualista, nie wykazuje żadnego zamiłowania, czy chęci przewodzenia drugim. Jego religia jest dość dziwna mieszanina starych wierzeń Majów i współczesnych pojęć katolickich. Religia przestała być już właściwie najważniejszym żywiołem w życiu współczesnego Maja, ale pozostał on silnie zabobny. W stosunku do swojej rodziny jest jej bezsprzeczną głową. Istnieją dwa wydzierzenia, które są w stanie zniweczyć

Niemalże katolickie szczepy Majów czczą w dalszym ciągu dawne bóstwa mające postać kamiennych bożków. Kobiety zanoszą przeważnie modły do bóstwa, nazywanego Turkaj, spełniające funkcję mniej więcej naszego Sw. Piotra, którego notabene również uznają. — Miejscowi księża katolicki zezwalają ludności na tego rodzaju obrządku, uważając to za konieczny kompromis.

równowagę jego życia: nieudane żniwa i akt niewierności swojej żony (to ostatnie należy w każdym wypadku do mniej ważnych).

Współczesny Maja oparł się wszelkim przemianom cywilizacji. Zapożyczył sobie kilka przedmiotów cywilizacji białego człowieka: np. auto ciężarowe, niektóre narzędzia, a nawet radio. Ale jego zasadniczy sposób życia, do dzisiaj odzwierciedla, choć już coraz bardziej mglisto, wzory wielkiej kultury, która przemijała.

Tłum. Edmund Szatek

Jakie będzie godło Polski?

Związek Polskich Artystów Plastyków rozpiął na zlecenie Ministerstwa Kultury i Sztuki konkurs wstępny na godło Państwa Polskiego.



Oto praca Kazimierza Knothego z Katowic nagrodzona drugą nagrodą



Oto praca Michała Byliny i Firmina Bandtkiego z Warszawy, druga nagroda równorzędna



Oto praca zbiorowa Zygmunta Kamińskiego, Edmunda Johna i Franciszka Haldasa, która uzyskała 3 nagrodę

W oczekiwaniu

Nie wiem jak to się stanie
Skąd przyjdzie — nie wiadomo —
Białą obłok przedwiośnia
Przesłoni okna domu.

Może jeszcze za wcześnie
Myśle o tym i pisać.
Drzewa chylą ku ziemi
Gałązki w śnieżnej ciszy.

Kwieci się dal w alejach
Mrozu wśród kwiatów srebrnych.
Niebo patrzy z wysoko
Milczeniem gwiazd podniebnym.

Lecz już topnieje w oczach
Horizont dali pustej —
Przedwiośnia pocałunki
I słońce na mych ustach.

I widzę jak z zagrody
Radość w pola wychodzi —
Zuraw skrzypi w pobliżu.
Brzoza odbija się w wodzie.

Dymy w górę się wiją,
Klekoką wozy w wioskach.
Wiatr pieśnią błogostawi
Pola i ludzkie troski.

A ja wychodzę w przedświt
I orzę plugiem myśli,
Zagony wspomnień — dążąc
Z przeszłości w czas mój przyszły.

Nie wiem jak to się stanie,
Skąd przyjdzie — nie wiadomo —
Gdy biały obłok przedwiośnia
Przesłoni okna domu.

Ponadto wyróżniono do zakupu prace Tadeusza Stulgńskiego, Witolda Chomicza i Wiesława Zarzyckiego z Krakowa.

Niewątpliwie Czytelnicy nasi będą chcieli wypowiedzieć się, który z tych projektów jest najpiękniejszym ujęciem narodowego godła polskiego.

Dla wypowiedzi i dyskusji otwieramy łamy naszego pisma. Dobrze będzie, jeżeli przed rozstrzygnięciem ostatecznym sąd konkursowy i władze państwowe zapoznają się z opinią zarówno świata artystycznego oraz naukowego, jak i ogółu społeczeństwa.

Głosy w dyskusji należy nadsyłać pod adresem: „Głos Wielkopolski”, Poznań, Matejki 53, z dopiskiem na kopercie „Dyskusja w sprawie godła państwowego”.

JAK OCALAŁY Z POŻOGI WOJENNEJ poznańskie kościoły?

Wiele spraw, które w wirze wypadków wojennych uległy przeoczeniu lub zbagatelizowaniu w miarę narastania dystansu czasu od pamiętnych chwil przelomowych końca roku 1944 a początkiem 1945 — czasem zupełnie przypadkowo wyjaśniła nam niejedną tajemniczą zagadkę ostatniej wojny lub tłumaczy mniej lub więcej szczegółowy taki a nie inny zbieg okoliczności. Dość osobliwym dla Poznania, a zaraz po opadnięciu wzburzonych fal ofensywy styczniowo-lutowej 1945 roku wydał się w ogólnym dość poważnym zniszczeniu tego miasta fakt ocalenia większości kościołów (zwłaszcza ewangelickich) i to nieraz w takich punktach lub kompleksach budynków, gdzie fala wojenna odbiła się ze szczególną zaciętością. Trzecia rocznica wyzwolenia Poznania spod wrogiego jarzma skierowała większość rozmów na tory tych historycznych wspomnień i niewątpliwie w sercach

wielu osób mocno zapisanych chwil. Dzięki tym „wspominkom” zupełnie przypadkowo wyjaśniła się w jednej z rozmów pośrednio i ta pozorna zagadka, rzucając snop światła i na to zagadnienie.

W swobodnej pogawędce z p. Władysławem Taczanowskim, bardzo jowialnym starszym panem po pięćdziesiątce — zasiadziałym rolnikiem Wielkopolski snujemy nie wspomnień okupacyjnych, on z wyrafinowanych metod germanizacyjnych w tak zwanym „Warthegau”, ja zaś w tzw. „GG”. Dowiaduję się nie po raz pierwszy o specjalnej polityce eksterminacyjnej Niemców na tym obszarze i o losach rodzinnego miasta z ust człowieka przez całą wojnę z Poznaniem bezpośrednio związanego.

Różnie układały się koleje życia p. Władysława podczas okupacji zwłaszcza zaś w końcu 1943 roku, kiedy to na skutek kaprysu pewnej Niemki, u której rzekomo pracował jako dozorca... nieistniejącego domu otrzymał list polecający do szefa impregnacji obiektów wojskowych i prywatnych — mjr. Werminghofa, którego siedziba mieściła się przy ul. Półwiejskiej, a później w pasażu Apollo. P. Taczanowski raczej dzięki swym osobistym kwalifikacjom w dziedzinie organizacji pracy rolnej — otrzymał z miejsca stanowisko kierownika służby zewnętrznej, tym bardziej, że władca perfekcyjnym językiem niemieckim. Wzbradzając zaufanie w dz. kierowniczych powoli zgłębił tajni k przedsięwzięcia mjr. Werminghofa, cieszącego się dość dużą popularnością wśród szeregu wybitnych osobistości ówczesnego reżimu. Miażdżące ataki lotnictwa nieprzyjacielskiego, którego tzw. „loty dywanowe” zmiały z powierzchni ziemi całe dzielnice miast, a bomby zapalające dawały się szczególnie we znaki — zmuszały do przedsięwzięcia coraz radykalniejszych środków zaradczych i obronnych. Zmobilizowano więc oddział robotników z kobiet i mężczyzn — Polaków (głow-

nie z prowincji), których skoszarowano do intensywnej pracy w zabezpieczeniu przed działaniem bomb fosforowych ważnych strategicznie obiektów. Robotnicy ci początkowo w bardzo ciężkich warunkach byli kwaterowani i aprowizowani w barakach niedaleko Warty (w okolicy mostu św. Rocha), wykonując prace zabezpieczające wyjątkowo ważnych obiektów wojskowych, jak np. hangarów lotniczych w Ławicy, a potem obiektów Starego Miasta wzdłuż Alei Marcinkowskiego (Muzeum), ulicy Nowej, Wodnej aż po Ostrów Tumski. W szeregach tych pracowników — zapatrzonych w specjalne ubrania ochronne ze względu na żrącą działalność soli — pracowali także przedstawiciele inteligencji polskiej z prof. Wolskim na czele.

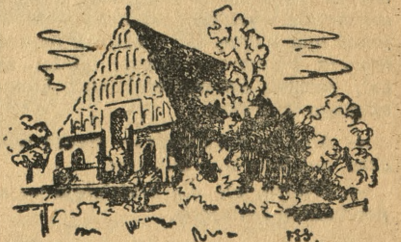
Do impregnowania obiektów wojskowych, muzeów i szkół używano wyjątkowo cennych i doskonałych preparatów chemicznych wprowadzanych z Frankfurtu n. M. a mianowicie soli FM² i FM¹. Tego rodzaju roztworami solnymi przeciągano trzykrotnie strychy i poddasza danych obiektów, używając na jedno wiadro soli krystalicznej koloru żółtawego 3 — 4 wiadra wody. Polana tym roztworem wata, jak i codzienna gazeta (w tym wypadku słynny „Ostdeutscher”) nie imiała się płomienia. Do budynków prywatnych używano roztworu mieszaniny wapna ze zwykłą solą kuchenną lub bydlęcą, co tylko uodparniało budynek na kilka minut (10—15) od zajęcia się płomieniami.

Na skutek zabiegów p. Władysława T. — tłumaczącego lichą wydajność i organizację pracy przy impregnacjach ze względu na fatalne warunki bytowania — zmieniono dole pracowników na lepsze przez przyznania specjalnych przepustek nocnych (przed samego kpt. Dickerta z policji) i dodatkowych kart żywnościowych. Było to tym samym zwolnienie z koszarowego trybu życia, nie omieszkało jednak przy tym podnieść równocześnie o 100% kwadraturę powierzchni obiektów do impregnacji dziennej. Trzech urzędników niemieckich zatrudnionych w przedsiębiorstwie zostało wkrótce zwolnionych, tak, że Polacy stanowili odtąd jeszcze bardziej zwartą masę pracowników.

Po pierwszym wielkim nalocie wielkanocnym 1944 roku na gwałt zaczęto impregnować dzisiejsze zakłady Ce-

gielskiego a Polacy — zatrudnieni przy impregnacji — przemysłowi poczęli nad tym, jak tu by zabezpieczyć okazujecie choć i poznańskie kościoły. Poczęto więc na własną rękę — nie bacząc na żadne niebezpieczeństwa ani sankcje karne — impregnować kościoły św. Wojciecha, Garnizonowy, oo. Franciszkanów (ówczesnie „nur fuer Deutsche”), kościoły Pana Jezusa XX. Jezuitów (Dominikanie), Najświętszej M. Panny na Śródcie oraz św. Krzyża (Wszystkich św.) przy Grobli. Od Katedry nie chcieli gestapowcy niestety — mimo przepustek — wydać kluczy, spłonął też w całości, choć maleńki kościółek N. M. P. stojący niedaleko — wskutek impregnacji — ocalał Ratusz, nie udało się niestety też zabezpieczyć.

Po drugim nalocie zielonoświątkowym wyszły na jaw jednak te „impregnacyjne machinacje” i p. Taczanowski oskarżony został o sabotaż, gdyż na własną rękę zezwalał ubezpie-

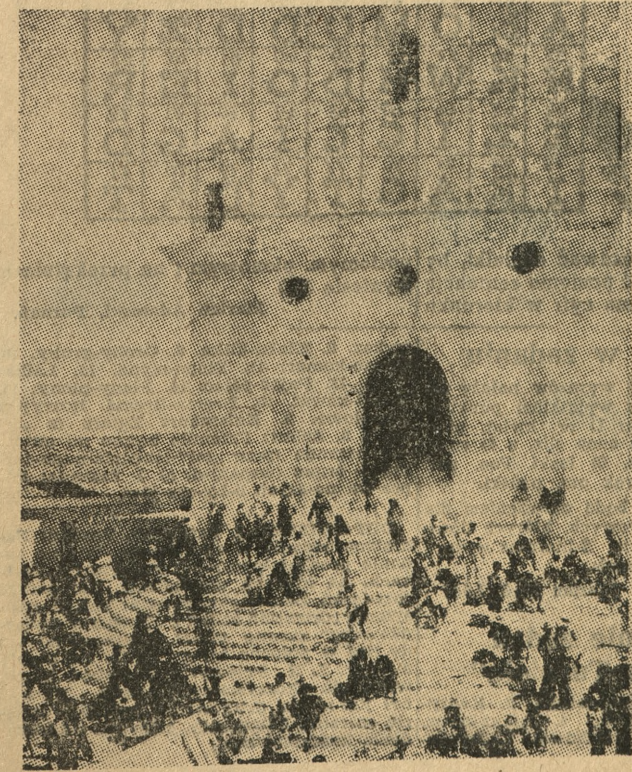


Ocalały kościoły św. Wojciecha od strony Warty

czać obiekty nie wojskowe. Sytuacja stała się istotnie niebezpieczniejszą i ciężką. Udało się jednak jakoś uodbruchać zdenerwowanego mjr. Werminghofa i przekonano władze, że kościoły — będące podówczas w większości magazynami sprzętu wojennego — są także ważnymi obiektami wojskowymi. Niedługo po tym nadeszły pamiętne dni wyzwolenia roku 1945...

Tajemnicze sole FM² i FM¹ ocalały z wojennej pożogi poznańskie kościoły, służąc dziś tłumom wiernych jako domy modlitwy. Nawet stara drewniana dzwonnica przy kościele św. Wojciecha zachowała się dzięki impregnacji — mimo, że Niemcy kilkakrotnie starali się ją podpalić wraz z kościołem. Działanie tych soli skuteczne jest rzekomo do trzech lat, po tym obiekty ulegają zwietrzaniu i potrzebna jest ponowna impregnacja. Już do chemików należy fachowe zbadanie tajemniczego środka FM² i FM¹, o ile ten dostępny jest jeszcze do analizy.

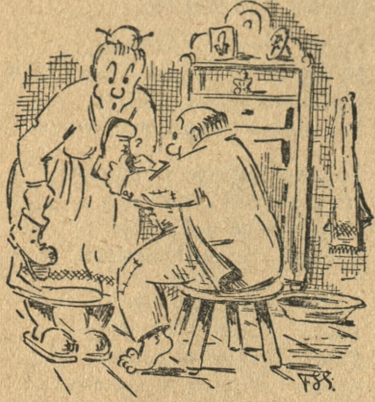
T. S-ki



Stare wierzenia są u Majów tak silnie zakorzenione, że ludność często odbywa swoje praktyki religijne na stopniach starych kościołów katolickich, pobudowanych przez pierwszych Hiszpanów, jak np. przed 400-letnim kościołem Sw. Tomasza w Chichicastenango w Guatemali. W trakcie takich obrządków uczestnicy zanoszą modły do dusz ludzi dobrych, błagając o pośrednictwo Wszczępoteżnego Ducha. W kościele samym lud kłęcząc przed święciami, składa bogom ofiary z gałązi cyprysów i kwiatów.

Kochany Bratanku!

Jestem rozczarowana, a o wuju to już lepiej nie mówić. Jak mu tylko zapowiedzieli, że dostanie te buty z amerykańskiego demobilu, to już w ogóle o niczym innym nie myślał. Chodził bardzo dumny i zapowiadał nam, że teraz dopiero zobaczymy, co to znaczą prawdziwe amerykańskie buty. I że, jak się w niedzielę w nie ubierze, to Kaczmarkowa pęknie ze zazdrości. Nie mogli się doczekać tego wtorku (bo we wto-



rek mieli te buty wydawać) i ciągle mył nogi. Ale we wtorek przyszedł do mu i nic nie przyniósł. Powiedział, że buty są rzeczywiście do de... mobilu i tylko macha ręką. W środe tak samo. Więc Steian poradził, żebym lepiej ja sama poszła te buty odebrać, jako że kobieta zawsze lepiej wszystko załatwi. Janek też zawsze posyła do urzędu skarbowego swoją żonę z podatkami. To ona zawsze ubiera się w suknie z Unry jak tam idzie, żeby było widać, jaka u nich bieda. Więc wybrałam się po te buty.

Owszem, nie powiem, bo urzędnik był dla mnie bardzo uprzejmy i nawet pomagał mi wybierać. No, ale powiedział sam, co ja tam mogłam wybrać? Małe numery były nawet niczego, ale im większy rozmiar, tym większe defekty. Jakiś pan obok mnie mówił, że to zupełnie jak w bajce. O Kocpiuszkę. Każdy chciałby mieć jak najmniejszą nogę, żeby się w buty zmieścić. A ten pan prosił o trzewiki po Gary Cooperze, bo ten rozmiar mu odpowiada. Oglądał je już na filmie. I żeby były do pary. Ale ludzie w kolejce widocznie źle zrozumieli, bo nagle wszyscy rzucili się na te buty, i tak jak poprzednio grymasili i przebierali, tak teraz chwytały co w rękę wpadło. Urzędnik aż ręce zacierał, że towar tak dobrze idzie. A oni zaraz zabrali się do prucia. W mig wszystko było rozebrane. Bo ten pan prosił, żeby były do pary, a oni zrozumieli, żeby były dolary. I myśleli, że w butach są dolary.

Z tego wszystkiego dostały mi się dwa buty, ale jestem nimi rozczarowana. Jeden jest bez kapki, a drugi bez obcasa. Steian wprawdzie się śmieje i mówi, że to teraz taka amerykańska moda. Ze niby bez pokrycia i bez podstawy. Ale jemu dobrze się śmiać, jak dostał przyzwoite buty od Baty. Nie miałam jednak wyboru i wzięłam co było. Nawet potargowałam się przyzwyczajenie nie mogłam. Wujek jest wściekły. Dobrze, że przynajmniej nogi umył, bo palce mu z tej urwanej kapki wystają. Uparł się jednak, że będzie tak chodził, bo powiada, że chce wyglądać jak Amerykanin. Napisz mi, kochany Stasiu, czy wy tam naprawdę w tej Bizonii w takich butach chodzicie? Bo my tu mamy lepsze i chętnie bym ci jaką parę porządnych trzewików przysłała, żebyś przeciw rodzinie wstydu nie robił.

U nac poza tym nic nowego. Chyba tylko to, że wuj przestał palić. Powiada, że na każdym pudełku z papierosami jest teraz zawsze wypisane ostrzeżenie „b/u”. A to znaczy „bardzo ubite”. Woli więc wcale nie palić. Mamy z tego duże oszczędności i zbieramy pieniądze na wyprawę tych amerykańskich butów. Chociaż Stefan mówi, że to się nie opłaca, i że lepiej używać je jako przycisk na biurko z napisem „Pamiętka z Waszyngtonu”.

Jeżeli byś czegoś potrzebował, to nam napisz, bo po tych butach sądzę, to nam się tutaj lepiej powodzi niż Tobie. Prosiła bym Cię tylko, oczywiście gdyby to było możliwe, żebyś nam przysłał ze dwie żaróweczki, bo nam na schodach wykradli i teraz wieczorem przez naszą bramę przejść nie można. bo wszyscy zakochani z całych Jezyc się w niej zbierają.

Zalążam uściski również od wuja
Twoja kochająca CIOCIA KOCIA
(Błędy ortograficzne poprawił Z. K.)

Fraszki budowlane

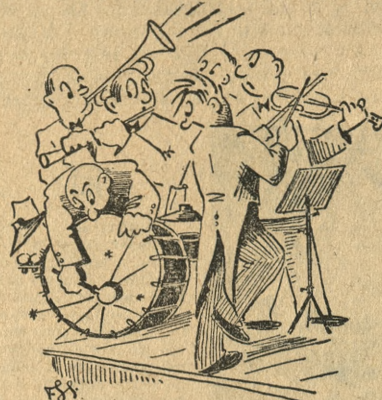
OJCOM MIASTA
Gdy patrzę, jak w niebo las wyleź wyrasta
myślę: dobrze być ojcem, gorzej matką miasta.

STARY RYNEK
Jak nas zapewnijają spece z Odbudowy,
wkrótce Stary Rynek będzie znów jak nowy.

PLAC HOOVERA
Na Placu Hoovera
ktoś tam gruzu zbierał.
Zbierał jak długo starczyła chęć szczerą
a potem poszedł. Kto to skończy teraz?

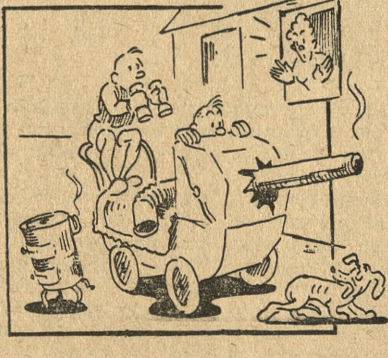
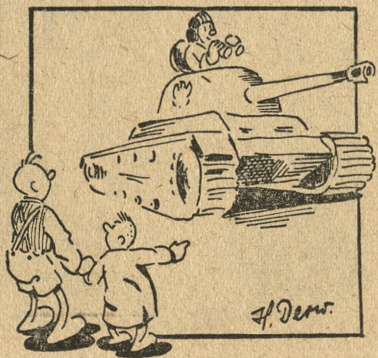
DWORZEC KOLEJOWY
Złośliwi twierdzą, że dworzec kolejowy
został zabezpieczony — od odbudowy.

KINO „SŁOŃCE”
Nie wiem, kto mi mówił, lecz podobno
w końcu
Film Polski wyruszy z motyką na
„Słońce”.
Z. KARCHOWSKI



Perkusista: No nareszcie
zabitem tą dokuczliwą mu-
chę

„Nauka” nie poszła w las...



— Do licha ciężkiego! Czego szukacie tutaj?
— Przepraszam, myślałam że to pański pokój gościnny!



I mówi się że jest normalizacja złotych, — kiedyś kosztowałam 10 tys. zł, a teraz 100 tys.



Tyle trudu sobie zaledem by zrobić strój kąpielowy, a dozorca nie pozwala mi się kąpać.



Piakrew!... żywcem mnie zamurowali!

ANEKDOTKI

Rose, minister z czasów Ludwika XV francuskiego, znany był ze skąpstwa. Pewnego dnia, gdy był w towarzystwie, zwrócono się do niego z prośbą o dałek na jakiś cel dobroczynny. Minister niechętnie wyciągnął portfel i ofiarował jakąś tam kwotę. Po godzinie inna delegacja, zbierająca kwestę na ten sam cel, zaczęła znowu atakować kieszeń skąpego ministra.

— Ależ ja już dałem — rzecze wówczas nagabywany minister.

— Wierzę, ale nie widziałem — odpowiada kwestujący.

— A ja — odzywa się na to obecny przy rozmowie Fontenelle, — widziałem, a nie wierzę.

Pewien misjonarz pielęgnował Abi-

syńczyka, łowcę lwów, ciężko zranionego podczas polowania. Myśliwy gdy wyzdrowiał, pragnął okazać wdzięczność swemu dobroczyńcy, misjonarz jednak nie chciał przyjąć żadnego wynagrodzenia.

— Powiedz mi — prosił myśliwy — czym mógłbym ci zrobić przyjemność? Cobyś chciał dostać?

Ażby nie narażać swego pacjenta na wydatki, misjonarz odparł, że bardzo ucieszyłby się z jakiegos dywanika na podłogę swej chaty.

Po kilku dniach łowca lwów przyniósł mu wspaniały starożytny dywan. Zachwycony misjonarz odruchowo zrobił uwagę:

— Ten prezent musiał cię zrujnować...

— Zrujnować? Nic za niego nie zapłaciłem. Po prostu wziąłem go.

— Ukradłeś?

— Tak.
Misjonarz zaprotestował przeciw takim podarunkom i prosił swego gościa, aby zwrócił dywan właścicielowi.

— Czcigodny ojciec, jest to niestety niemożliwe. Nie zdobyłbym dywanu, gdybym nie zabił jego właściciela.

Rzadki wypadek

Pewnego razu zawiadomiono Tayleranda, że syn Napoleona chodzi już bez pomocy nianki i zaczyna nawet biegać. Miało to miejsce pod koniec roku 1812, gdy Napoleon opuścił swoją cofającą się po klęskę w Rosji armię.

„Rzadki wypadek — zawołał słynny dyplomata — ojciec i syn o jednej porze uczą się biegać”. (S)

Z teki karykaturzysty



Stanisław Baranowski dyrektor M. K. O. S.

Marcowe pogwarki

Brak dachów

Ach, pragnąłbym się zająć
Problemem ważnym bardzo:
Czemu dziś nie biegiąca?
Po dachach koty w marcu?

Hej, gdzie się mają trudzić
Gonitwą przysłowiową,
Gdy tyle w mieście ludzi
Bez dachu nad głową?

Marzec-figlarzec

Marzec figlarcem powszechnie zowią,
Albowiem wielu zadziwia cudów:
Jeszcze się zbiera na Pomoc
Zimową,
A już się mówi o Wiośnie ludów...

Stabe lody

Dobrze, że lekki tej zimy mróz,
Bo gdy na wiosnę znów siedzą narody
Do stołu obrad, to łatwiej już
Uda się pierwsze przełamać lody.

Jak rzec?

Ktoś rzekł, że „marzec” bez wątpienia
Pochodzi chyba od „marzenia”,
Inny znów, że „marca” odmiana
Wywodzi się od „marcepana”.

Marzec ma też coś — z tego wnoszę —
Wspólnego z Markiem i Marcosem.
Już człowiek nie wie, jak więc ma
rzec —
Taki figlarny jest ten marzec!

Imieniny

Ten miesiąc obfituje
W rozliczne imieniny:
Heleny, Kazimierza,
Józefa i Krystyny.

Gdy dary otrzymują,
To słodkie czynią miny
Heleny, Kazimierze,
Józio i Krystyno.

Gdy wódkę wydać mają
To kląć na imieniny
Heleny, Kazimierze,
Józio i Krystyno...
MIK

Wozny i dyrektorzy

Wozny: — Napatrzyłem się w ciągu
mojej pracy tylu dyrektorom: Jeden
po całych nocach pracował, drugi całe
dnie spędzał na konferencjach, trzeci
wrzeszczał na petentów, czwarty...

— A pan tu chyba już bardzo długo
pracuje?
Wozny: — Dosyć długo, bo już drugi
miesiąc.
(Krokodyl)

II Turniej zadaniowy

W ub. tygodniu rozpoczęliśmy II Turniej Zadaniowy. Dla rozwiązujących przeznaczonych jest 20 nagród książkowych. Rozwiązania nadsyłać można jednorazowo z całego Turnieju w terminie 2-tygodniowym po ukazaniu się ostatnich zadań pod adresem: Spółdz. Wyd. „Czytelnik”, Dział Rozrywek Umysłowych, Łódź, Piotrkowska 96, pok. 354.

3. Cegielki

1	2	3	4	5	6	7	8	9
U	N	E	I	S	S	K	I	I
10	11	12	13	14	15	16	17	18
P	N	O	B	C	C	O	C	W
19	20	21	22	23	24	25	26	27
Z	T	E	J	Z	I	S	A	E
28	29	30	31	32	33	34	35	36
W	I	L	E	Z	P	N	E	H
37	38	39	40	41	42	43	44	45
W	L	Z	N	R	E	Z	P	E
46	47	48	49	50	51	52	53	54
A	L	O	M	U	D	D	Z	Y
55	56	57	58	59	60	61	62	63
N	K	W	H	D	O	I	E	R
64	65	66	67	68	69	70	71	72
E	Z	I	C	C	I	A	G	D
73	74	75	76	77	78	79	80	81
I	R	A	G	T	Y	D	A	T



Należy tak poprzesuwać cegielki, by można było odczytać poziomo sentencję A. Mickiewicza. Suma cyfr w kierunku

poziomym, pionowym i na przekątniach wyniesie 369.
Marian Adamski, Poznań.

4. Zadanie w zadaniu

Z podanych poniżej wyrazów należy zestawić po 1 słowie z wyjątkiem punktów 6 i 8 — po 2 słowa: 1) er, kwiat, pies, 2) pop, sól, sto, w 3) cena sliż, z 4) suka, zło, 5) czas piłki, z, 6) laski, Poe, pot, 7) bery i dno, 8) krok om, pański.

Znalezione wyrazy będą określeniem dla 8 nowych słów 5-literowych, których litery 2 i 4 dadzą rozwiązanie. 5-literowe wyrazy w punktach 6 i 7 wspak.

Marian Bleń, Łódź

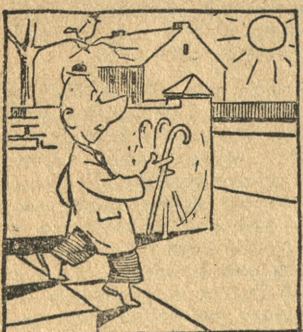
Rozwiązanie zadań „Zimowego Turnieju”

1. Logogryf: 1. Masko-marka. 2. Kwity-kwoty. 3. Kanał-kazał. 4. Zakaz-zaraz. 5. Szuba-szyba. 6. Koral-kowal. 7. Wyraz-

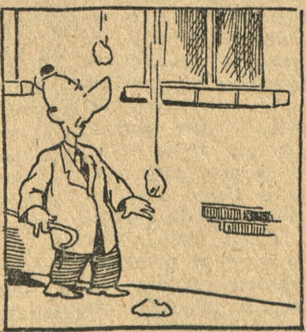
wyraz. 8. Klaka-klika. 9. Groby-gruby. 10. Konar-komar. 11. Stopa-stypa. 12. Lalka-laska. 13. Pajac-pałac. 14. Plany-plony. 15. Kahal-kawał. 16. Brama-Brema. Rozrywki Umysłowe. 2. Kalambur: Zgierz (z „g”, „rz”). 3. Rebus: Przemila będzie mi autorska nagroda (prze „mi”-labędzie-miau-torska — organ (wspak)-d, a). 1. Szarada: Poprawa na-szych o-by-cza-jów.

ODPOWIEDZI: I. Ratajczak, Poznań: Nadesłane zadania w ekspertyzie. Własne zadania prosimy pisać na oddzielnych kartkach, na których nie należy umieszczać rozwiązań. Zd. Łucka, Poznań: Termin nadsyłania rozwiązań zadań z „Turnieju Gwiazdowego” dawno minął. Skierowanie ich do nas w połowie lutego spóźnione o cały miesiąc. S. H., Pniewy: Z rebusików literowych nie skorzystamy. Rebusik „litera-t” był już nieraz drukowany. Pożądane zwiększe szarady, kalambury, zagadki, różne zadania kombinowane.

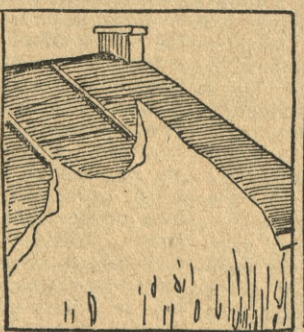
Śnieżna lawina psocić zaczyna



Na powietrze rwie się dusza!
Śliwka więc na spacer rusza.



Ale cóż to? Z dachu chaty
Wielkie śniegu lecą platy.



Nagle na kształt wodospadu
Mknie lawina śniegu na dół.



Ach wyciąga teraz w męce
Śliwka przerażone ręce.